

# Król chrześcijan

Autor: Zdzisław Grad  
20.08.2007.

Zacząłem w 1992 roku, we wrześniu, teren jaki został mi powierzony liczył 120 km długości. Cały region otoczony był wodą, bądź to rzekami, bądź jeziorami, bądź Oceanem Indyjskim. Moim środkiem lokomocji była od początku łódka albo motorówka. Tak więc siła faktu stałem &ldquo;misyjnym kapitanem wod&rdquo;&hellip;

Wspominałem wcześniej, iż region mi powierzony musiałem ewangelizować od zera, od znaku krzyża świętego. Na początku miałem do obsługi tylko 7 wiosek, które kiedyś lat temu kilkadziesiąt, albo kilkanaście, były odwiedzane przez misjonarzy. Jednak 90% terenu nie było ewangelizowane. To właśnie mnie przypadło nawiązywać pierwsze kontakty z królami wiosek prosząc o pozwolenie głoszenia Ewangelii na ich terenie.

Nie sposób było tego uniknąć czy pominąć.

Zacząłem w 1992 roku, we wrześniu, teren jaki został mi powierzony liczył 120 km długości. Cały region otoczony był wodą, bądź to rzekami, bądź jeziorami, bądź Oceanem Indyjskim. Moim środkiem lokomocji była od początku łódka albo motorówka. Tak więc siła faktu stałem &ldquo;misyjnym kapitanem wod&rdquo;&hellip;

Wspominałem wcześniej, iż region mi powierzony musiałem ewangelizować od zera, od znaku krzyża świętego. Na początku miałem do obsługi tylko 7 wiosek, które kiedyś lat temu kilkadziesiąt, albo kilkanaście, były odwiedzane przez misjonarzy. Jednak 90% terenu nie było ewangelizowane. To właśnie mnie przypadło nawiązywać pierwsze kontakty z królami wiosek prosząc o pozwolenie głoszenia Ewangelii na ich terenie.

Nie sposób było tego uniknąć czy pominąć.

Pamiętam jedno wydarzenie we wiosce Ampandimana. Przybyłem do wioski bez zapowiedzi. Jako że położona była tuż nad brzegiem rzeki, zatrzymałem się spontanicznie i chciałem rozmawiać o możliwości założenia wspólnoty chrześcijańskiej. Mimo, iż we wiosce było kilka osób ochrzczonych, których jeszcze osobiście nie znałem, to nikt ze mnie nie chciał rozmawiać. Bali się&hellip;Król wioski był chwilowo nieobecny. Nikt mnie nie zaprosił do chaty, nikt nie podał kubka kawy.

Czekałem cierpliwie kilka godzin w mojej łódce i zastanawiałem się, zostawić i odejść, czy jednak dać szansę&hellip;Czułem się nieproszonym gościem. Noc coż doświadczyłem trochę pokory, ale czekałem dalej na króla. Pragnąłem szczerze i bezinteresownie, aby móc zacząć głosić słowo Boże właśnie tam.

Moja ciepłość została nagrodzona. Po rytualnych powitaniach, rytualnym wypiciu kawy, po zapewnieniu króla o szacunku jaki będę miał dla ich tradycji- otrzymałem pozwolenie, aby zacząć zakładać kościoły. To wielka rzecz. Po pozytywnym nastawieniu króla, nastrój we wiosce od razu się zmienił, serca ludzi się otworzyły, musiałem wypić kilka kolejnych kubków naturalnej kawy&hellip;

Moje rytualne przywitania i przyjęcia w poszczególnych wioskach powtarzały się. Do tego stopnia, iż wkrótce już umiałem na pamięć tzw. &bdquo;kabari&rdquo; czyli uroczystą, rytualną przemowę dziękczynną. Był to gwóźdź programu potrafić przemówić do króla i zebranych celem przekonania ich o moich szczerych intencjach. Nie będzie przesada, iż wiele razy czułem się jak Sw. Paweł i dziesiątki razy zaczynałem moją przemowę tak jak Sw. Paweł. Bądź to na placu centralnym wioski, bądź pod palmą, bądź bezpośrednio w &bdquo;tranobe&rdquo; czyli w domu króla, który jednocześnie był domem plemienia.

Niekiedy było zabawnym kiedy przemawiałem mówiąc o Chrystusie, a nad głową wisały mi czarodziejskie amulety i symbole tradycyjnych wierzeń malgaskich.

Zacząłem jak sw. Paweł podkreślając wartość ich naturalnego odniesienia do Boga, które my chrześcijanie bardzo szanujemy i doceniamy, określając to jako &bdquo;semina Verbi&rdquo; czyli ślady Chrystusa. Ta metoda zdała egzamin. Powoli zacząłem się czuć pewniej w terenie Pangalany pozyskując coraz to nowe wioski. Zacząłem się czuć jak &bdquo;chrześcijański król&rdquo;, w końcu miałem tych

wiosek niemało.

Pod koniec liczba osiągnęła 70. Bardzo mi zależało na tym, aby podkreślać królewskość Ewangelii i szlacheckość powołania chrześcijańskiego. Ta nowa godność królewska ofiaruje nam Chrystus, Król wieków. Niech się Państwo nie dziwi ich w koncu i ja nabrałem pewnych manier królewskich ciesząc się tak wielką miłością i szacunkiem moich chrześcijan, których dosłownie rodzilem do życia w wierze; dla królestwa Bożego.

No, ale co to za król, który nie ma swojego domu? Właśnie, tego mi brakowało. W kulturze malgaskiej dom króla czyli „tranobe” jest symbolem jedności rodziny plemiennej. W tym domu klan naradza się, celebrowa swoje tradycje, potwierdza swoją tożsamość, zanosi swoje modlitwy. Przekładając to na naszą chrześcijańską tradycję, takim miejscem jest po prostu Kościół, dom modlitwy, w którym jednoczymy się z Bogiem, umacniamy jedność wśród wiarynych, wzywamy imienia naszego Boga.

Dopóki nie miałem jakiegos stałego, widzialnego domu modlitwy traktowany byłem jako ktoś kto przechodzi. Dla wielu fakt zbudowania kaplicy stał się argumentem, aby przystąpić do wspólnoty chrześcijan. Kaplica jako dom, chata, była symbolem chrześcijan i świadczyła o żywotności wspólnoty. Skoro stać ich było na podstawię jej, to znaczy że ich przekonania nie są płytkie.

Dążyłem za wszelką cenę, aby wspólnymi siłami postawić pierwszą, bardziej trwałą kaplicę czy kościółek w sercu mojego dystryktu. Wybrałem wioskę Mahela położoną w miejscu, gdzie łączyły się wody Oceanu, jeziora i rzeki. Zgodnie z historią ta wioska była pierwszą, która przyjęła misjonarza w 1930 roku. Minęło zaledwie rok od czasu kiedy regularnie zacząłem odwiedzać wioski w regionie Pangalany.

18 grudnia 1994 roku cieszyliśmy się nową kapliczką, długości 12 metrów, dach z blachy, podstawa z betonu. Nawet odszukano stary dzwon. Na błogosławieństwo przyjechał sam Biskup Tabao, zadowolony że dzięki łasce Bożej, Pangalana odżywa. Nasza mała kapliczka nie pomieściła ludzi, w sumie było obecnych około 1000 osób. Uroczystość poświęcenia łączyliśmy z bierzmowaniem. To było wielkie wydarzenie dla rodzącego się dystryktu.

Sam obrzęd poświęcenia kaplicy nawiązywał do królewskiego obrzędu błogosławieństwa „tranobe”, domu plemiennego. Chrześcijanie to nowe plemię. W rytm malgaskich tańców i piosenek obtańczyliśmy radośnie trzy razy naszą kaplicę, a biskup również na sposób królewski i malgaski błogosławił: „Jeden, dwa, trzy- Ojciec, Syn i Duch Święty, Trojczysty Bog, jeden w naturze, jeden w miłości, jeden w istocie... cztery, pięć, sześć- niechaj błogosławi swoją pełnią sześciokrotnie święty, sześciokrotnie doskonały, sześciokrotnie potężny prawdziwy Bog i Zbawca. Przez Chrystusa Pana naszego.” Zauważamy że ta liczba „7” wyraża doskonałość w Piśmie Świętym. Inaczej w tradycyjnej kulturze malgaskiej, która ma bezpośrednie związki z kulturą arabską i gdzie ta liczba sześć wyraża doskonałość i pełnię.

Było to wielkie przeżycie także dla mnie. Ja sam, jako nowy misjonarz doświadczyłem swojego „bierzmowania”. W tym dniu, wieczorem kiedy modliliśmy się z nowo bierzmowanymi nad umierającą matką katechisty, doświadczyłem nowego daru modlitwy w Duchu Świętym. To był dla mnie znak, iż nadszedł czas, aby odważyć się na wprowadzenie Odnowy w Duchu Świętym jako narzędzia pierwszej ewangelizacji.

Poki co cieszyłem się, iż jako swego rodzaju król chrześcijan nareszcie miałem swój pałac, kaplicę, dom Boży, poświęcony Królowi wieków Jezusowi Chrystusowi.  
O. Zdzisław, svd